Rok XVIII. We Lwowie, dnia 17. czerwca 1910. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X.

do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i ordynaryuszów, pozostających w zgodnej łączności ze Stolicą Apostolską.

To, co Bóg powiedział nieraz w Pismie św., że pamiątka sprawiedliwego będzie trwała wiecznie z chwałą i że on umarłszy jeszcze mówi [1]), to sprawdza się najwięcej w długiej działalności i w nauce Kościoła. Ta bowiem matka i żywicielka świętości, pełna siły młodocianej i zawsze w ruch wprawiana tchnieniem Boskiem „dla Ducha Jego w nas mieszkającego“ [2]), jak sama jedna rodzi i wychowuje w objęciach swoich najszlachetniejsze plemię sprawiedliwych, tak też ona pod wpływem miłości macierzyńskiej okazuje się szczególnie troskliwą o zachowanie ich pamięci i o cześć im należną. To wspomnienie przejmuje Kościół niebiańską jakąś radością i odwraca jego uwagę od utrapień ziemskiej tej pielgrzymki, ponieważ widzi już w szczęśliwych owych mieszkańcach niebios wesele swoje i koronę, — ponieważ w nich rozpoznaje wizerunek szczególnie piękny niebieskiego Oblubieńca, ponieważ nowem świadectwem potwierdzić może synom swoim stare słowa, że „tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci“ [3]). Chwalebne zaś ich czyny nietylko są miłe ku wspomnieniu, ale też jaśnieją jako wzory do naśladowania i wielką jest pobudką do cnoty owe wezwanie Świętych zgodne ze słowami Pawła: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów“ (I. Cor. 4, 16).

Dlatego My, Czcigodni Bracia, którzyśmy niebawem po objęciu najwyższego pontyfikatu wyrazili postanowienie, że będziemy usiłowali wytrwale „odnowić wszystko w Chrystusie“, w pierwszym liście okólnym [4]), staraliśmy się usilnie zwrócić oczy wszystkich na „Apostoła i najwyższego kapłana wyznania naszego... na przodka i kończyciela wiary Jezusa“ (Hebr. 3, 1; 12, 2). Ale ponieważ taka jest słabość nasza, że łatwo nas odstrasza wielkość tak wzniosłego wzoru, więc z łaski Opatrzności Boskiej mogliśmy wskazać na inny jeszcze wzór, który zbliżając się najbardziej do Chrystusa, o ile to możliwe jest dla natury ludzkiej, więcej odpowiada naszej małości, na Najświętszą Dziewicę, Matkę Bożą [1]). Z różnych wreszcie korzystając sposobności, przy których moglibyśmy uczcić pamięć Świętych, wezwaliśmy wszystkich do podziwiania owych sług wiernych i szafarzy w domu Bożym i — jako każdemu wyznaczono tam miejsce — Jego przyjaciół i domowników, którzy „przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic“ (Hebr. 11, 33), — ażebyśmy idąc za ich przykładem „już nie byli dziećmi chwiejącemi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu a czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w Nim we wszystkiem, który jest głowa, Chrystus“. (Eph. 4, 14 sq.).

Ten zamysł najwznioślejszy Opatrzności Boskiej okazaliśmy spełniony w trzech przedewszystkiem mężach, wielkich pasterzach i nauczycielach, których wydały wieki różne, ale prawie jednakowo nieszczęśliwe dla Kościoła. Są to: Grzegorz Wielki, Jan Złotousty i Anzelm z Aosty, których rocznice obchodziliśmy w latach ostatnich. Nadto w dwóch listach okólnych z 12. marca 1904 i 21. kwietnia 1909 rozwinęliśmy obszerniej pewne prawdy i przepisy życia chrześcijańskiego, zaczerpnięte z przykładów i nauk Świętych, które zdawały się odpowiednie dla naszych czasów.

Ale ponieważ jesteśmy przekonani, że daleko większy wpływ wywierają na ludzi świetne przykłady żołnierzy Chrystusowych niż słowa i górne rozprawy [2]), — więc

[1]) Ps. 111, 7. Prov. 10, 7. Hebr. 11, 4.
[2]) Rom. 8, 11.
[3]) Rom. 8, 28.
[4]) Encykl. »E supremi« z 4. paźdz. 1903.

[1]) Encykl. »Ad illum diem« z 2. lut. 1904.
[2]) Encykl. »E supremi«.

chętnie korzystamy z nadarzającej się sposobności, żeby zalecić nader zbawienne nauki, otrzymane od innego świętego pasterza, który był bliższy naszego czasu i temi samemi prawie był miotany falami: św. Kościoła rzymskiego Kardynała, Arcybiskupa medyolańskiego, przed trzystu laty zapisanego przez Pawła V. do księgi Świętych, Karola Boromeusza. A nie będzie to od rzeczy, bo jak mówi wspomniany Nasz Poprzednik: „Pan, który sam czyni wielkie dziwy, uczynił nam w ostatnich czasach wielkie rzeczy i podziwienia godnem zrządzeniem swojem postawił wysoki świecznik na zamku skały Piotrowej, wybierając sobie z grona św. Kościoła rzymskiego Karola, kapłana wiernego, sługę dobrego, wzór dla owczarni, wzór dla Pasterzy, — ażeby zdobiąc Kościół cały wielorakim blaskiem czynów świętych, przyświecał kapłanom i ludowi, jak Abel niewinnością, jak Enoch czystością, jak Jakób cierpliwością w mozołach, jak Mojżesz łagodnością, jak Eliasz płomienną gorliwością i żeby stawiał nam przed oczyma do naśladowania: wśród napływu rozkoszy umartwienie cielesne Hieronima; — na wyższych stanowiskach pokorę Marcina; troskliwość pasterską Grzegorza, śmiałą otwartość Ambrożego, miłość Paulina; — żeby wreszcie oczy nasze oglądały a ręce mogły dotykać się człowieka, — wśród pochlebstw największych świata — ukrzyżowanego światu, żyjącego duchem, depcącego wszystko, co ziemskie, dążącego zawsze do nieba i jak w urzędzie swoim zastępował anioła, tak współzawodniczącego na ziemi w myślach i czynach z życiem aniołów" [1]).

Tak pisał ów Poprzednik Nasz 25 lat po śmierci Karola. Teraz zaś, skoro upłynęło lat 300 od zaliczenia go w poczet Świętych, „słusznie są usta nasze i język pełne radośnego uniesienia w tym dniu szczególnie uroczystym, w którym pod Naszem z woli Bożej przewodnictwem przyznana jest cześć należna Świętym Karolowi, kapłanowi Kardynałowi św. Kościoła rzymskiego i przez to włożona Oblubienicy jego nowa korona, wszelkim kamieniem drogim ozdobiona". Podzielamy zaś z Poprzednikiem naszym tę ufność, że rozważanie chwały św. Męża, a daleko więcej jeszcze jego nauki i przykłady mogą osłabić zuchwałość bezbożnych i zawstydzić wszystkich, którzy „chlubią się bałwanami błędów" [2]). Tak więc nowe uczczenie Karola, który był wzorem dla wiernych i dla pasterzy owego czasu i walczył bez wytchnienia dla naprawy karności świętej przeciwko nowatorom, dążącym nie do oczyszczenia, ale raczej do zepsucia i zniweczenia wiary i obyczajów, — będzie pociechą i nauką dla wszystkich katolików a nadto doda im bodźca, żeby przyczyniali się usilnie do dzieła, które nam tak bardzo leży na sercu: do odnowienia wszystkiego w Chrystusie.

(C. d. n.).

Stosunek kleru polskiego i ruskiego do polityki.

Rozmaici nasi pseudo- czy hiperpatryoci, otoczeni grubym dymem blagi, podnoszą często przeciw duchowieństwu polskiemu w Galicyi zarzut politycznej „apatyi", stawiając nam za wzór kler ruski: „Patrzcie, jak to ruscy księża pracują dla ludu, idą między ten lud, jak oni dbają o sprawę narodową".. Te i tym podobne komunały wypowiadają mniej lub więcej dyskretnie owi „moralizatorzy" społeczni.

Zamiast polemizować obszernie z tym zarzutem, przypominamy słowa Boskiego Mistrza: „Każde drzewo z owocu bywa poznawano" (Łuk. 6, 44). Niech tylko ci krytycy nasi zwrócą uwagę na owoce, jakie wydała ta zachwalana przez nich działalność księży ruskich. Pytam, co zrobiło dotąd wielu z tych księży dla swego ludu? Nie mówię o wszystkich, tylko o owych gorących „patryotach": oto zamiast siać ziarno Ewangelii Chrystusowej, wprowadzili do duszy ruskiego chłopa zamęt i rozstrój, w serce jego wpoili jad nienawiści do bratniego narodu, niepomni, że — jak trafnie pisze Sienkiewicz: „nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia". Ale też ta broń nieszlachetna, jaką przez długie lata wojowali ci ruscy księża, zwróciła się dziś przeciwko nim samym. Chłop ruski, widząc w nich nie sługi Boże, jeno polityków, zmieniających wedle potrzeby i okoliczności swą barwę, stracił do nich zaufanie i szacunek. I dziś musimy stwierdzić smutny dla Kościoła fakt, że wiele jest parafii ruskich, gdzie duszpasterz idzie „do Sasa", a parafianie jego „do lasa". Czemżeż bowiem w oczach ciemnego chłopa różni się jego „otec" od takich Trylowskich, Baczyńskich, Staruchów et tutti quanti? Oto chyba zewnętrznym wyglądem, tem, że goli „wusa i borodu" i nosi suknię kapłańską. Że tak jest istotnie, o tem miałem sposobność sam się przekonać i przekonać się musiał niejeden, co się stykał z ludem ruskim. W jednej np. wsi, gdzie duszpasterz jest ukraińcem, a większość parafian należy do obozu staroruskiego, chłopi z drwinami podają sobie z ust do ust: „nasz jegomość chocze w Hałyczyni Ukrainu budowaty". Z innej znowu wioski włościanie-ukraińcy, których paroch jest starorusinem, narzekali przedemną, że ksiądz im daje czytać moskiewskie książki z wydawnictwa im. Kaczkowskiego, których oni nie rozumieją. Podszczuwani przez rozmaitych agitatorów ukraińskich, chłopi ci prowadzą od pewnego czasu otwartą walkę ze swoim duszpasterzem.

To są błogie skutki politycznej działalności owych księży. Do pogorszenia zaś tego chorobliwego stanu przyczynia się w wysokim stopniu walka, jaką toczą obecnie ruscy księża między sobą. Takie wymyślania księży ukraińskich przeciw staroruskim i naodwrót, to odsądzanie wzajemne od prawowierności odbija się wprost fatalnie na życiu religijno-moralnem ruskiego ludu. Wszak w całej tej walce księży ruskich między sobą kwestya polityczna odgrywa rolę decydującą: jakiż więc z tego może być pożytek dla Kościoła?

Nie dla chełpienia się z naszych czynów, ale w imię prawdy i słuszności odpowiadamy owym patryotom, biadającym na bezczynność polityczną polskiego duchowieństwa, że do dziś dnia zaufania u ludu kler nasz nie utracił, że chodzi mu przedewszystkiem o zachowanie u tego ludu wiary ojców i mowy ojczystej, a nie o politykę, która psuje i wypacza charaktery, że nawet lud ruski większy ma w niejednej wsi dla polskiego kleru szacunek niż dla własnego. Ileż to możnaby przytoczyć parafii o ludności mieszanej (polsko-ruskiej), w których wielu Rusinów za-

---

[1]) Z bulli »Unigenitus« z 1-go list. 1610.

[2]) Z bulli: »Unigenitus«.

miast do cerkwi uczęszcza do kościoła, bo w kościele słyszy Słowo Boże, a nie majaczenia polityczne!

Wiem jednak, że słowa te, oparte na dotykalnych objawach codziennego życia Rusinów galicyjskich, nie przekonają naszych narodowców, którym zazwyczaj nie chodzi o rzetelną pracę dla ludu, ale o „robienie polityki". W okresie wyborczym drzwi probostwa nie zamykają się; jeden narodowy naganiacz zjawia się po drugim, jeden wymowniejszy od drugiego: „Księże Dobrodzieju, w imię interesu narodowego, dla dobra ojczyzny, proszę powiedzieć swoim ludziom, by oddali głosy na naszego kandydata, toć przecież od was księży wszystko zależy!" A po wyborach — jakby ich psami wyścigał, śladu po sobie nie zostawiają. Tu nie mogę się powstrzymać od uwagi, że w czasie wyborów i panowie starostowie czulszem na nas spoglądają okiem...

Na koniec dodaję, że naszym politykom i społecznikom zaściankowym dogodzić trudno. Jeśli w politykę się nie bawimy, wytykają nam brak zrozumienia „ducha czasu", skoro zaś który z nas z obowiązku duszpasterza przestrzega lud przed polityką bezbożną, niechrześcijańską i przypomina obowiązki katolika obywatela, wtedy zarzucają nam, że uprawiamy jakąś politykę „klerykalną". Dlatego też nie wypada nam nic innego uczynić, jak przejść nad ich elukubracyami do porządku dziennego i robić to tylko, co nam nakazuje sumienie i dobrze pojęta miłość ojczyzny.

X. St. S.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił"!

(Z powodu okólnika Rady szk. krajowej).

W ostatnich dniach rozesłała c. k. Rada szkol. kraj. we Lwowie okólnik do wszystkich dyrekcyi szkół średnich, podając im do wiadomości, że zgadza się na propozycyę, która wyszła ze sfer nauczycielskich, aby w dniu 26. czerwca r. b. w niedzielę urządzić na przestrzeni Lwów-Kraków bieg rozstawny uczniów szkół średnich, czyli sztafety, które mają jakąś depeszę ze Lwowa doręczyć w Krakowie!

Z wszystkich szkół średnich, położonych na drodze ze Lwowa do Krakowa, mają być wybrani uczniowie do tego biegu. Co 200 metrów mają się ustawić nowi biegacze i oddając jedni drugim tę depeszę, mają ją przenieść ze Lwowa do Krakowa. We Lwowie zacznie się ten bieg o godz. 3-ej rano w niedzielę 26. czerwca r. b. — w Krakowie skończy się między 7 a 9 wieczór tegoż samego dnia!

Do czuwania nad porządkiem i wybrania najszybszych biegusów wydelegowani są już profesorowie ze wszystkich szkół średnich, położonych na drodze Lwów-Kraków.

Wyznaczono nagrody dla najlepszych nóg, mianowicie dyplom pamiątkowy, a nadto 3 nagrody honorowe.

Sprawa ta ma jedną stronę śmieszną, drugą poważną. Można sobie wyobrazić, jakie komiczne wrażenie wywrze taki bieg zapewne na pół nagich (z powodu gorąca) uczniów i gapienie się ich towarzyszy na tysiącach wiejskiej i miejskiej ludności, spieszącej w tym dniu do kościoła lub z kościoła do domu.

Lecz prócz komizmu jest w tej zabawie coś jeszcze zupełnie innego: urządzenie takich wyścigów w niedzielę pociągnie za sobą nieuchronnie znieważenie dnia świętego. A przecież młodzież szkół średnich obowiązana w niedzielę przed południem wziąć udział we wspólnem nabożeństwie szkolnem! Uczestnicy biegu rozstawnego, ich koledzy, towarzysze, nadzorcy nie będą a przynajmniej wielu z nich nie będzie na nabożeństwie szkolnem. Wyniknie z tego mnóstwo absencyi na nabożeństwie, nadto wielkie roztargnienie i brak skupienia ducha u obecnych na Mszy świętej.

Czy o tem nie pomyśleli ani na chwilę inicyatorowie tego biegu?

Czy c. k. Rada szkolna nie miała pod tym względem żadnych skrupułów i wątpliwości?

Czy w imię zasady zresztą słusznej, że należy dbać o zdrowie i fizyczny rozwój młodzieży, mamy koniecznie wpadać na tem polu w przesadę i przeprowadzić tę zasadę kosztem zdrowia moralnego młodzieży? *X.*

„Głosowi Nauczycielskiemu" w Krakowie ku rozwadze.

Dążenie kraj. Związku naucz. lud. do podniesienia szkolnictwa w Galicyi zasługuje na najwyższe uznanie i poparcie przez wszystkich ludzi dobrej woli, którym dobro wiary św. i ojczyzny na sercu leży; niestety jednak musimy Związkowi uczynić pewne i to bardzo poważne zarzuty:

1) Wzywając do tej pracy społeczeństwo i rodzinę, pomija Związek kraj. n. lud. Kościół katolicki, Matkę szkoły i społeczeństwa katolickiego i ignoruje religię, najważniejszy czynnik wychowawczy.

Nie chcemy przypuszczać, że przewodnicy tego ruchu, przyznający się do wiary katolickiej, uczący dzieci katolickie, chcą w ciężkiej pracy oświatowej obejść się całkiem bez religii kat., bez pomocy Kościoła i jego przedstawicieli w szkole, księży katechetów. A jednak

2) organ tegoż kr. Związku n. lud. „Głos nauczycielski" każe nam tak sądzić [1]).

Pismo to redagowane jest dotychczas w duchu wcale nie katolickim ale w duchu „postępowym" czyli raczej w duchu, cofającym się aż do wieków pogańskich. „Głos Naucz." powołuje się zawsze tylko na pisma niekatolickie, radykalne, żydowskie lub stojące na żołdzie żydowskim, które drwią z religii albo na socyalistyczny „Naprzód", który jest zdeklarowanym i otwartym wrogiem Kościoła kat. Pisma zaś katolickie nazywa „wstecznemi".

3) „Głos Naucz." lęka się nauczycielstwa, odprawiającego rekolekcye lub należącego do Sodalicyi Maryańskiej (Por. Nr. 7, 13 i 14 tego pisma z r. 1909).

4) Na zgromadzeniach Związku n. lud. uchwala się zniesienie praktyk religijnych w szkole.

Z tych powodów zwróciło się Koło XX. Katechetów w Tarnowie do kr. Związku naucz. lud. z usilną prośbą,

[1]) Por. art. p. n. »Duchowieństwo a nauczycielstwo ludowe« w Nrze 11 z rb. Gaz. Kośc. Dop. red.

żeby wezwał redakcyę „Głosu Nauczyciel." do stanowczej zmiany kierunku tego pisma albo w innem piśmie i na najbliższem walnem Zgromadzeniu Związku oświadczył, czy chce pracować na niwie oświaty w duchu katolickim i w zgodzie z Duchowieństwem.

Śmierć rzeczywista a pozorna
ze stanowiska teologii pastoralnej.

(Dokończenie).

Przystępujemy obecnie do odpowiedzi na pytanie, jakie stanowisko ma zająć teologia pastoralna wobec skonstatowanego faktu „życia utajonego". Dopóki tylko istnieje choćby najmniejsza wątpliwość, że człowiek żyje, można mu udzielić ostatnich Sakramentów. Na to wszyscy niemal moraliści zgadzają się. „Praecipuae autem occasiones, in quibus absolutio condicionate dari potest aut pro necessitate poenitentis dari debet, hae sunt: 1o si dubium versatur circa vitam et mortem poenitentis, quamdiu non constat de incapacitate" (Lemkuhl, Comp. theol. mor. v. II. n. 273). Tego samego zdania jest O. Noldin (De sacram. n. 283) i O. Gury, który wyraźnie twierdzi: „Hinc licet absolvere condicionato in sequentibus casibus: 1o in dubio an poenitens sit vivus an mortuus" (Comp. theol. mor. vol. II. n. 433). O. Pesch, reasumując poglądy moralistów, dochodzi do konkluzyi: „Ergo omnes Scotistae et alii supponunt a) in casu extremae necessitatis omnia remedia, etiam tenuiter probabilia posse et debere tentari". (Pesch. Prael. dogm. n. 85).

Niektórzy jednak autorowie wyrażają obawę, że w takim razie bardzo często „sacramentum periculo nullitatis exponitur".

Ale na to odpowiadamy, przypominając maksymę: „sacramenta propter homines", a więc należy robić z nich użytek, ilekroć razy jest choćby najmniejsze prawdopodobieństwo, że się uratuje duszę; a powtóre: udziela się przecież tych Sakramentów warunkowo „si vivis", albo „si capax es", a więc „w braku warunku, niema Sakramentu". „Non est contra reverentiam sacramentorum, sed maxime est secundum eorum finem, si prout possunt conferantur, ubi extreme periclitatur salus hominis" mówi słusznie O. Lacroix.

Dochodzimy zatem do wniosków następujących: Medycyna stwierdza fakt, że życie ludzkie nie kończy się z chwilą, kiedy człowiek uważany bywa przez profanów za umarłego, ale dopiero po pewnym czasie dłuższym lub krótszym, stosownie do rodzaju choroby. Chociaż twierdzenia tego nie można uważać za dogmatycznie pewne, to przecież wystarcza ono zupełnie na to, by dać nam rękojmię, że wolno nam udzielać Sakramentów świętych w tych wypadkach. Jeżeli bowiem według zdania moralistów „tenue dubium" wystarcza, by administrować warunkowo Sakramenta, to możemy śmiało twierdzić, że, w naszym wypadku nietylko „dubium", ale nawet wielkie prawdopodobieństwo zachodzi możliwości udzielenia Sakramentów, a więc „tuta conscientia" nietylko możemy, ale obowiązani jesteśmy spełnić obowiązek pasterski. A więc nie można już trzymać się dawnej praktyki, której dotąd trzyma się jeszcze wielka część naszego duchowieństwa! Bardzo często zdarzało się i zdarza się po dziś dzień, że duszpasterz, wezwany do chorego, przyjeżdża zapóźno — na progu domu zastępują mu drogę krewni i ze zrozpaczoną miną uwiadamiają go, że chory już wyzionął ducha. Naturalnie nic łatwiejszego, jak wrócić się do domu z czystem sumieniem, że spełniło się obowiązek. Dziś jednak nie można tak postąpić, nie można opuścić zaraz tego pozornie zmarłego, ale przeciwnie trzeba udzielić mu warunkowo absolucyi, a przedewszystkiem ostatniego namaszczenia. Ostatnie namaszczenie jest w tym wypadku o tyle ważniejsze, że pewniejszy jest skutek. Wiemy bowiem, że do ważności absolucyi koniecznie potrzebne jest wyznanie grzechów w jakiejkolwiek formie, a przecież u pozornie zmarłego nie może być o tem mowy. Natomiast Sakrament ostatniego namaszczenia wymaga tylko żalu, choćby niedoskonałego, o który nie trudno w godzinę śmierci i który u wszystkich pozornie zmarłych można suponować. To też nic dziwnego, że wszyscy moraliści tak wielki nacisk kładą zwłaszcza na ten Sakrament, a nawet rytuał wyraźnie nakazuje: „Quodsi dubitet sacerdos, an vivat adhuc infirmus, unctiones prosequatur sub condicione etc. (Rit. tit. 5 c. 1. n. 12).

Zaopatrywanie pozornie zmarłych nasuwa jednakże pewną trudność, którą ze szczególnem zamiłowaniem podnoszą przeciwnicy naszej teoryi. „Rumor et admiratio plebis", oto główny powód, dla którego nie mogą się zgodzić na udzielenie zwłaszcza Sakramentu ostatniego namaszczenia w okresie „życia utajonego". Jasną jest wszakże rzeczą, że ten powód zanadto jest błahy, by nas mógł odwieść od spełnienia obowiązku duszpasterskiego, od ratowania duszy, okupionej krwią Zbawiciela. Łatwo też dać odpowiedź autorom, którzy tak przesadnie boją się zgorszenia, zwłaszcza u ludu prostego. Dwie drogi nam się nasuwają. Albo pouczyć lud, oświadczyć wyraźnie, że śmierć jeszcze niepewna, przeciwstawiając z drugiej strony troskę i obowiązek Kościoła ratowania duszy, którą Jezus tak ukochał, albo też — zwłaszcza kiedy się ma sprawę z ludźmi przewrotnymi, którzyby gorliwość kapłana wyzyskali na to, by później ośmieszyć Kościół, zrobić wszystko skrycie. Ale jak ukryć Sakrament ostatniego namaszczenia? Co do absolucyi, niema oczywiście kwestyi, boć przecież można jej udzielić zupełnie niespostrzeżenie, nie robiąc znaku krzyża; większa trudność natomiast z olejem świętym. Dziś jednak, mając dekret Officyum św. z d. 25. kwietnia 1906, możemy śmiało twierdzić, że i ta przeszkoda jest usunięta. We wspomnianym dekrecie pozwala Kongregacya w nagłych wypadkach używać przy udzielaniu ostatniego namaszczenia krótkiej formuły: „Si vivis, per istam sanctam unctionem indulgeat tibi Dominus, quidquid deliquisti. Amen". Cóż łatwiejszego tedy, jak dotknąwszy się palcem czoła pozornie zmarłego, celem skonstatowania np., czy jest zimne lub celem zrobienia krzyżyka na czole, wymówić przytem po cichu formułę sakramentalną, naturalnie trzeba palce przedtem zanurzyć w szkatułce z olejem św.; ale całą tę procedurę można odbyć tak zręcznie, że nikt z obecnych tego nie zauważy.

Nie można oczywiście nałożyć ścisłego obowiązku kapłanom, by umierającym nagłą śmiercią jeszcze za 2—3 godzin po pozornej śmierci, innym zaś pozornie zmarłym

20—30 minut po ustaniu funkcyi życiowych udzielali Sakramentów świętych, ale wolno chyba uważać tę praktykę za bardzo godną polecenia. Może być, że doczekamy jeszcze chwili, kiedy z wyżyn Watykanu zapadnie decyzya; — dziś, nie mając w tym względzie nakazu Kościoła, musimy się, jak i w wielu innych wypadkach, zadowolić aprobatą negatywną, a tej nie brak naszej teoryi, boć całe zastępy powag kościelnych ją aprobują, wszyscy prawie moraliści przyjęli ją, a i biskupi w niektórych dyecezyach wydali odpowiednie zarządzenia. Nauki doświadczalne, w szczególności zaś fizyologia i medycyna, postępują ciągle naprzód, stawiają coraz to nowe pewniki, a zdobycze tych nauk musi teologia pasterska w swej praktyce uwzględnić! Kto wie, czy na dzisiejsze czasy indyferentyzmu i niewiary dobroć Boża nie zarezerwowała tego jeszcze środka, by tylko ludziom ułatwić zbawienie! Rzucając tych kilka uwag, kończę słowami autora, który najlepiej może pouczа nas o tej sprawie: „Chciałbym wyrazić życzenie, żeby wszyscy moi czytelnicy, duchowni i świeccy, wszelkim dla nich możliwym sposobem rozszerzali naukę, zawartą w tej książce, polecając ją swoim znajomym i przyjaciołom i zamieszczając artykuły o niej w dziennikach i czasopismach". (Ferreres u. Geniesse l. c).

Insbruk 10. maja 1910.

X. Zygmunt Kozubski.

Piąty międzynarodowy kongres ku czci Matki Boskiej w Salcburgu.

Dzięki systematyczności właściwej Niemcom, są już w pełnym toku przygotowania do tego uroczystego zjazdu, jaki w dniu 18. lipca rb. ma się rozpocząć w Salcburgu. I tak książę-arcybiskup salcburski, kard. Jan Katschthaler ogłosił list pasterski o czci Maryi i o V. międzynarodowym Kongresie Maryańskim, w którym tłumaczy cel i znaczenie tego zebrania i zachęca do wzięcia udziału w onej pobożnej manifestacyi, która się zakończy pielgrzymką do Maria-Plain, miejscowości tuż pod Salcburgiem, słynnej obrazem cudownym Bogarodzicy. Osobne wydanie tego orędzia pasterskiego w 25-ciu tysiącach egzemplarzy służy do propagandy idei Kongresu, zarówno jak i odezwa do Komitetu miejscowego, który 25. lut. rb. postanowił: 1) żeby wieczorem d. 20. lipca rb. była procesya ze świecami (znana powszechnie we Francyi p. n. *procession aux flambeaux*), podczas której po kolei każda narodowość śpiewałaby pieśni w swym języku; 2) urządzić wystawę firm katolickich zawierającą druki, obrazy i medale ku czci Matki Bożej wydane; wybić medal pamiątkowy.

W ślad za tem idą przygotowania w poszczególnych krajach i narodach. W Niemczech zajmuje się tem zasłużony organizator i prezes wieców kongregacyi niemieckich, prałat Mehler w Ratyzbonie, we Francyi X. prałat Bauron z Lyonu, sekretarz generalny dzieła kongresów Maryańskich, urządza wyprawę na kongres; w Hiszpanii tygodnik madrycki *El Iris de Paz* ogłasza trzy drogi, któremi uczestnicy kongresu z półwyspu pirenejskiego mają do Salcburga wyruszyć pod przewodnictwem X. Sanz, kanonika z Salamanki. W Anglii, na konferencyi episkopatu tamecznego, zalecał udział w kongresie arcybiskup westminsterski; w Belgii zajmuje się tem uczony kard. Mercier, w Holandyi biskup z Utrechtu. Ale i kraje zamorskie jak: Północna Ameryka, Meksyk, Chili, Argentyna, oraz Wschód, mają mieć swych przedstawicieli na kongresie. Kard. Katschthaler, dusza całego zebrania, wysyła własnoręcznie zaproszenia do wszystkich kardynałów, arcybiskupów, oraz do wszystkich biskupów Austryi, Niemiec i Szwajcaryi. Sprawę propagandy kongresu popiera prasa katolicka; do prasy włoskiej gorącą odezwę w tej mierze wydał kanonik Lino Crosta z Como, uczestnik poprzednich kongresów.

Z Polski grono wybierających się i liczba referatów rośnie[1]).

Wobec tego należy przypuszczać, że będziemy mieli osobną sekcyę polską, co jest również w planie komitetu miejscowego w Salcburgu. Referaty mają być nadsyłane albo wprost do Salcburga pod adresem: Dr. Melchior Abfalter, k. k. o. ö. Prof. der Theol. und Dekan der theol. Fakutät (Dekanat der k. k. Theol. Fakultät), albo pod adresem: Maryan Bartynowski, Kraków, ul. św. Tomasza l. 28. Zredagowane mogą być w jakimbądź języku, ale jeżeli mają być drukowane, winno być dołączone niemieckie tłumaczenie, nadto trzeba je pisać tylko po jednej stronie arkusza.

Korespondencye polskie należy posyłać pod adresem: Hochw. Herr Joachim Mayr, Sekretär des Marian. Kongresses, Rupertinum, Salcburg. Dodajemy, że przy tej okazyi będzie wiec kongregacyi niemieckich, na którym jako goście mogą się zjawić i nasi sodalisi.

Kongresy międzynarodowe ku czci Matki Bożej (pisze trafnie „Katholische Kirchenzeitung" wydawana w Salcburgu) są podobnie jak i kongresy eucharystyczne, opatrznościowem zjawiskiem w świecie katolickim za dni naszych. Jednych i drugich zebrań celem zwrócić uwagę wszystkich katolickich narodów na najgłębsze tajemnice naszej wiary, składając im hołd w imponujących manifestacyach, urządzanych wspólnie przez różne narody. W czasach, kiedy się prawa nadnaturalne usuwa z życia lub o nich zgoła zapomina, dwie prawdy najbardziej nadnaturalne z dogmatów wiary, jak obecność Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza i Macierzyństwo Boskie Maryi, przesuwają się zwycięsko ponad światem i zyskują uznanie i cześć od rzesz tysięcznych. A nietylko katolicy składają na nich swe wyznanie wiary, ale też innowiercy nie mogą im odmówić swego podziwienia, czego dowodem kongresy w Londynie i Kolonii.

Wiece eucharystyczne i Maryańskie nawzajem się uzupełniają. Jeżeli pierwsze mają za przedmiot Boga ukrytego w Eucharystyi, to drugie odnoszą się do Maryi, Matki Boga obecnego w Najśw. Sakramencie. To połączenie jest wyrazem planu, jaki odwieczne miłosierdzie Boże zakreśliło sobie w dziele odkupienia człowieka. Bóg-Ojciec chciał podnieść upadły ród ludzki, przez Wcielenie swego Syna, ale chciał Go nam dać przez Maryę, gdyż świat był

[1]) Por. kronikę Nr. 24 Gaz. Kośc. z r. b. Dop. red.

niegodnym, jak mówi św. Augustyn, otrzymać Syna Bożego bezpośrednio z ręki Ojca. Jeżeli więc kongresy eucharystyczne dążą do spełnienia hasła Piusa X-go, aby „wszystko w Chrystusie naprawić“, to w swych usiłowaniach znajdują silną pomoc w kongresach ku czci Matki Bożej. P r z e z M a r y ę d o C h r y s t u s a, oto dewiza międzynarodowych kongresów Maryańskich[1]).

Maryan Bartynowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Akcya rządu celem zatamowania propagandy rosyjskiej w Galicyi i na Bukowinie.

Zastraszająca liczba niemal co kilka dni wyławianych szpiegów, działających na rzecz Rosyi, zwróciła uwagę władz rządowych na t. zw. rusofilską partyę polityczną, z pomiędzy której zwolenników prawie wyłącznie rekrutują się ludzie, zajmujący się zdradzaniem tajemnic wojskowych za marną nieraz zapłatę. Szczególnie podejrzaną zdawała się rządowi działalność Towarzystw rusofilskich na Bukowinie, gdzie w ostatnich czasach natrafiono na ślady, wskazujące na środowisko tej niecnej akcyi. Na polecenie więc wyższych władz rządowych zamknięto wszystkie stowarzyszenia rusofilskie na Bukowinie, zakazując im równocześnie urządzenia jakichkolwiek zgromadzeń i wieców. Rada szkolna z powodu rusofilskiej agitacyi zagroziła wykluczeniem ze szkół uczniom, mieszkającym w „russkiej bursie“ i nakazała im do trzech dni znaleźć sobie inne kwatery, jeżeli nie chcą narazić się na wykluczenie z gimnazyum.

Energiczny ten krok rządu wywołał wśród zwolenników rusofilskiej idei łatwą do zrozumienia konsternacyę i narzekania na „barbarzyński ucisk“ władz austryackich, które zawzięły się zniszczyć zupełnie „russkij prykarpatskij narod“. Co jednak ciekawsze, to podejrzenia rusofilów, jakoby Polacy mieli w tem współdziałać, idąc na rękę ukraińcom, nieprzejednanym wrogom moskalofilstwa. W sprawie tej pisze „G a l i c z a n i n“: „Na pomoc usiłowaniom, których celom zniszczenie Rusi, pojawili się ukrainofile, w y c h o w a n i p r z e z J e z u i t ó w i p o l s k i c h s z o w i n i s t ó w (!) do walki z russkim narodem, russkim duchem i tradycyami russkiej historyi. Zaczęła się nagonka i prześladowanie wszystkiego, co ruskie, ażeby zatrzeć imię russkie w Austryi i przyczynić się do całkowitego spolszczenia prykarpatskoj Rusi“. Rezultaty usiłowań ukrainofilskich nie mogą być inne i widzimy, że im silniejszy ruch ukrainofilski, tembardziej wzrasta Polska w „russkom Prykarpatje“. Otóż jak ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się, my „wychowawcy“ naszych ukraińców! Czy też sam ›Galiczanin“ może wierzyć tym swoim podejrzeniom? Uskarża się on na ucisk narodu rosyjskiego w Austryi a równocześnie powiada, iż dziwi go naiwność austryackich i polskich polityków, którzy w XX w. chcą zniszczyć jakiś naród, choćby jak mały i słaby. Pomylił się jednak w drobnostce, zapominając, iż naród ruski, zamieszkujący Galicyę, Bukowinę i Węgry, nie był nigdy rosyjskim i tem samem oni, jako jego członkowie, nie mogą być uważani za „russkich“, mimo że tak usilnie o to się ubijają. Cóż to bowiem znaczy, iż kilku księży i profesorów uradziło uważać się za Rosyan? A czyż w Galicyi widział kto chłopa narodowości rosyjskiej? Zdaje się, iż mimo najpilniejszych poszukiwań nie udałoby się nikomu zobaczyć takiego okazu u nas. Najlepiej zaś wiedzą o tem sami moskalofile, którym nie rzadko trafia się, że w odpowiedzi na ich nakłanianie ludności wiejskiej do używania „russkiego“ języka, słyszą zapytanie: a jakimże to językiem my mówimy, czy też nie ruskim? Obałamucony wieśniak ruski nie rozumie, czego właściwie chcą od niego jego samozwańczy przewódcy i całkiem naiwnie mówi o języku ruskim jako swoim ojczystym, nie wiedząc o tem, iż owi opiekunowie jego chcą go nauczyć języka rosyjskiego, posługując się sami żargonem rusko-rosyjskim. Wypadek podobny notuje „Galiczanin“ z 12 maja rb. z okazyi wiecu odbytego w Podbereżu, na którym nie szczędzono ukraińców i „wodza“ ich X. Metr. Szeptyckiego, nazywanego złośliwie „Polakiem i ułanem“! *B.*

Dodajemy, że według naszych wiadomości szerzy się także w „staroruskich“ bursach galicyjskich prawosławie; np. w bursie n o w o s ą d e c k i e j udziela się (albo przynajmniej udzielano do niedawna) o s o b n y c h l e k c y i r e l i g i i p r a w o s ł a w n e j. Trzebaby więc koniecznie poddać te bursy jak najściślejszemu nadzorowi. *Red.*

Ze Słowaczyzny, w czasie przedwyborczym.

Przygotowania do wyborów sejmowych roznamiętniają, a nawet zaślepiają wielu ludzi. Wiadoma to rzecz. Że zaślepiają ciemne masy nieoświeconego ludu, temu nie bardzo można się dziwić, tem dziwniejszym jednak i smutniejszym jest objaw takiego zaślepienia u ludzi na poważnych stanowiskach stojących, tem smutniejszym u dostojników kościelnych. Część i to znaczna biskupów węgierskich znana już jest z tego, że wysługuje się swemu rządowi, działając przez to na szkodę katolickiego ludu słowackiego, jedynie tylko dlatego, że ten lud ocknął się ze snu i broni swej narodowości wszelkiemi siłami przed madjaryzacyą. Niedawno była w Gaz. Kośc. wzmianka o zasuspendowaniu pewnego księdza słowackiego (p. Nr. 20 z r. b. str. 256). Obecnie dowiadujemy się, że ciężka ta kara spotkała go za to, że bez pozwolenia swego biskupa zgłosił swą kandydaturę na posła do sejmu węgierskiego. Zapewne, że słuszną jest rzeczą, aby kapłan bez wiedzy i pozwolenia swej władzy duchownej nie obejmował obowiązków poselskich, połączonych z zaniedbaniem, choćby czasowem jego właściwych obowiązków duszpasterskich. Ale na Węgrzech to jest uderzające, że XX. Madjarzy i Madjaroni mogą kandydować i posłować bez żadnych trudności, gdy przeciwnie XX. Słowacy doznają w tym względzie przeszkody w formie ...suspenzy. Że na tem Kościół absolutnie nic nie zyskuje, ale tylko szkodę ponieść może, rzecz to łatwa do zrozumienia. Nie wiemy zresztą, czy i o ile zbłądził ów kapłan, trzebaby być tam na miejscu i zbadać wszystkie okoliczności.

Inni kapłani słowaccy, pomni obowiązku posłuszeństwa, zrzekają się kandydatury z powodu zakazu władzy, ale i stąd niewiele pożytku dla Kościoła. Oto, co czytamy w tygodniku katolickim „Slovenske Ludove Noviny“ z dn. 27. maja br.: Niejaki X. M e d v e c k y z dyecezyi bańskobystrzyckiej chciał na wyraźne żądanie ludu słowackiego kandydować na posła do sejmu i odniósł się z tem do władzy dyecezyalnej, otrzymał jednak od biskupa X. Radnay'a wyraźny zakaz czynienia jakichkolwiek kroków dla zyskania mandatu, pod zagrożeniem surowych kar kościelnych. „Jako wierny syn Kościoła — pisze do tych, którzy mu ofiarowali swe głosy — poddaję się orzeczeniu mej władzy duchownej, ale poczuwam się do obowiązku podać do wiadomości, że tylko z tej przyczyny zrzekam się kandydatury. Dopóki nie będziemy mieli — pisze dalej — biskupów, którzyby z naszej narodowości pochodzili i odczuwali potrzeby naszego ludu, dopóty bę-

[1]) Na kongresie w Einsiedeln (1906) wybrano, a na kongresie w Saragossie (1908) potwierdzono sekcyę polską komitetu kongresów Maryańskich w następującym składzie:

Prezes X. J. Włodzimierz J a s i ń s k i, prefekt szkół w Kaliszu, wiceprezes p. Maryan B a r t y n o w s k i (Kraków, ul. św. Tomasza 28), sekretarka p. Helena M y c i e l s k a (Widawy p. Poniec W. Ks. Pozn.), assesor X. J. Antoni T a u e r św. T. M. prof. semin. duch. w Warszawie.

dziemy sierotami bez opieki, będziemy krępowani na każdym kroku. Szukajcie sobie mężów świeckich „rodu wernych“ katolików, ale ponieważ niestety takich wśród katolików jest mało, udajcie się do **e w a n g e l i k ó w** z całem zaufaniem. Niech nie istnieje żadna zawiść między katolikami a ewangelikami“.

Czy taka odezwa może wpłynąć dodatnio i budująco na czytelników „Sl. Ludovych Novin“, które rozchodzą się w 15.000 egzemplarzy? Każdy niemal Słowak podróżuje daleko po świecie, a z tych podróży przynosi do domu coraz więcej uświadomienia narodowego, przywiązania do swej ojczyzny, poczucia i zrozumienia krzywd swego narodu, ale niestety także często i powolnego zobojętnienia religijnego. Jak zgubny więc wpływ musi na ten lud wywierać z jednej strony prześladowanie, którego doznaje nawet od swych pasterzy, a z drugiej błędna nauka niektórych księży narodowców o zgodnem współdziałaniu z protestantami!

X. F. K.

Ze stosunków kościelnych w Portugalii. Działalność masoneryi.

Mimo konkordatu dotąd istniejącego nie dzieje się tam lepiej, jak we Francyi. Konkordat raczej na papierze, podczas gdy rządzą jakobini. Liczne są tego dowody, jak np. świeży wypadek z biskupem z Béja. Blok pod pozorem strzeżenia praw korony rości sobie prawo do nadzoru nad wewnętrzną karnością seminaryum i naukami tamże udzielanemi i nie wolno bez pozwolenia rządu zmienić ani profesorów, ani planu nauk. Biskup z Béja, chcąc podnieść seminaryum swoje i zaprowadzić lepszego w nim ducha, postanowił usunąć dwóch księży profesorów, będących dla seminarzystów zgorszeniem. Prosił o upoważnienie do tego ministra kultu, lecz gdy przez kilka miesięcy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, uczynił to sam z poczucia obowiązku swego i prawa. Ten czyn biskupa dał powód do wielkiej wrzawy w obozie antyklerykalnym, zwłaszcza że i obaj księża usunięci wystąpili przeciw swemu biskupowi. Domagano się od rządu przywrócenia na dawne stanowisko obu usuniętych księży i ukarania biskupa. Prasa katolicka z dziennikiem Portugal na czele, dzielnie odbijała ataki, broniąc praw i obowiązków biskupich i wykazując właściwy cel całej tej walki. Lecz były chwile, w których się obawiano, że sprawa skończy się niepomyślnie; postawa atoli katolików zwyciężyła, a minister kultu Medeiros podał się do dymisyi. To jeszcze bardziej rozjątrzyło przeciwników. Gdy otwarto parlament, posypały się interpelacye i mowy gwałtowne, w których roztrząsano życie prywatne biskupa i miotano nań liczne oszczerstwa. Rząd wahał się, ale w końcu nie dopuścił do dyskusyi; gdy jednak te wszystkie oszczerstwa ogłosił grubym drukiem jeden z najgorszych dzienników „O Mundo“, puścił rząd to płazem.

Sprawa **k r ó l o b ó j s t w a** poczyna być znowu żywo omawiana i zdaje się, że i z tego powodu obóz antyklerykalny tak namiętnie wystąpił przeciw biskupowi. Chodziło o odwrócenie publicznej uwagi od coraz nowych dowodów, że prócz dwóch zabitych przez żandarmów na miejscu królobójców, są inni, których opinia publiczna coraz wyraźniej wymienia jako moralnych sprawców morderstwa. Dowiedzioną jest rzeczą, że królobójstwo było wynikiem spisku, do którego należeli ludzie u steru stojący. Śledztwo ciągnie się już przeszło dwa lata, a publiczność z niecierpliwością czeka na wyjawienie właściwych winowajców i kary im nałożonej. Lecz dzieją się rzeczy niewytłumaczone przy postępowaniu śledczem. Gabinet Ferreiry de Ameral pozwolił sędziemu śledczemu zniszczyć wszystkie dowody materyalne i dokumenty potrzebne. Karabin królobójcy Buissa zniknął z gabinetu Silvy Monteiro. Sędzia z umysłu unikał badania świadków naocznych. Nigdy nie szedł za wskazówkami opinii powszechnej. Śledztwo odbyło się jakby dla zamydlenia oczu wszystkim. Rzeczywiście niebezpieczną było rzeczą sięgać głębiej, boby trzeba było dojść aż do mężów, kierujących polityką Portugalii.

Obecnie nowy sędzia rokuje pomyślniejsze nadzieje. Badania zaprowadziły go aż do wnętrza lóż **m a s o ń s k i c h** i wywołały przeciw niemu nową wojnę prasy masońskiej. Sędzia Almeido Azevedo zwrócił przeciw sobie gniew lóż i oburzenie meetingu odbytego w tym celu 20 marca b. r.

Obecnie prasa katolicka niezbicie **w y k a z u j e w s p ó ł u d z i a ł m a s o n ó w w k r ó l o b ó j s t w i e** i porozumienie ich z lożami paryskiemi, a wyjazd do Paryża wielkiego ich mistrza Magalhaes Lima na krótko przed morderstwem zdaje się być jednym dowodem więcej.

Schwytano niedawno w Brazylii jednego ze współuczestników zbrodni, który po zamachu uciekł był do Paryża i tam żył kosztem partyi republikańskiej. Wrócił potem potajemnie do Portugalii i jak się zdaje, był sprawcą tajemniczego mordu, którego ofiarą padł naczelnik stacyi kolejowej koło Lizbony. Może schwytanie jego przyczyni się do rozjaśnienia całej tej tajemniczej sprawy i do wymierzenia nakoniec winnym sprawiedliwości.

Mimo konkordatu wszystkie dobra klasztorne zlikwidowano w r. 1834, a odbyło się to cicho. Tak samo jak we Francyi, miliardy oczekiwane nie poszły do kasy państwowej, nie wywołały jednak takiego skandalu, bo rząd umiał nakazać dokoła milczenie. W r. 1900 rozporządzenie ministeryalne za rządów Ribeiry dotknęło zgromadzenia zakonne ponownie. Wszystko to dzieje się, rzec można, pod osłoną konkordatu, dlatego to może słusznie niektórzy twierdzą, że konkordaty więcej przynoszą w praktyce Kościołowi szkody niż pożytku. *K.*

Ruch sillonistyczny we Francyi.

W Rouen odbyło się w marcu rb. zgromadzenie sillonistów. Wysłuchali mszy św. przed otwarciem posiedzeń, podczas której opat Morier w imieniu Mons. Fuzeta powitał zebranych, zapewnił ich o życzliwości duchowieństwa i zachęcił do pracy w Chrystusie. Po południu na zebranie przybyło około 3 tysiące osób. Marek **S a n g u i e r** przedstawił słuchaczom wymownie, jak zwykle, nadzieję swoją i swoich przyjaciół, że kiedyś na ruinach karykaturalnej dzisiejszej republiki powstanie rząd republikański i demokratyczny, ożywiony duchem szerokiej tolerancyi i wolności dla wszystkich.

Jest to ideał sillonistów, w różnych formach wypowiadany przy każdej sposobności. Sanguier mówił: „Ja i ci, co wraz ze mną założyli Sillon, jesteśmy katolikami szczerymi i z przekonania, praktykującymi, gotowymi poświęcić wszystko, by trwać w nierozerwalnej łączności z Kościołem“. A powstając przeciwko tym, którzy chcieliby rzucić cień na katolicyzm sillonistów, mówił dalej: „Nie mamy w naszym związku idei religijnych osobnych, przyjmujemy karność katolicką w całej mierze, w jakiej ją Kościół katolicki nakłada, bo polityka związana jest z moralnością. W żadnym wypadku nie można człowieka rozdwoić i kiedy pracuje na terenie praktycznym i społecznym, nie wolno katolikowi zapominać, że jest katolikiem“.

W głosowaniu przyjęto porządek dzienny następującej treści: „Obecni po wysłuchaniu mów Marka Sanguier i jego przeciwników pokładają całkowitą swą ufność w wysiłkach Sillonu i wierzą w możliwość stworzenia, w zjednoczeniu z demokratami-idealistami, republiki nowej, strzegącej naprawdę wolności i sprawiedliwości“.

Może ten porządek dzienny jest zbyt nieokreślony i prostoduszny, jak wogóle młodzież sillonistyczna, ale manifestacya ta powinnaby usunąć podejrzenia, które obudzali dotąd silloniści w obozie katolickim.

Oświadczenia samego Sanguier'a, a następnie arcyb. z Albi *X.* Mignota i arcyb. z Rouen *X.* Fuzeta określają jasno program akcyi sillonistów. Można uważać za urojenia

aspiracye demokratów idealistów, lecz nie można potępić akcyi, dążącej do zastąpienia republiki panamskiej, likwidującej dobra kongregacyjne, republiką, szanującą wolność i sprawiedliwość.

Listy biskupów przychylnych ruchowi sillonistycznemu, ogłoszone najpierw w „Éveil démocratique" krążą po całej prasie katolickiej, która (a w szczególności także l'Univers) widzi w nich odpowiedź dla innych biskupów, za surowo może sądzących działalność Sillonu. Prócz arcyb. z Albi i Rouen wzięli sillonistów w obronę biskupi z Nizzy, de la Rochelle, Versailles etc.

Arcyb. z Bordeaux kard. Andrieux ogłosił list, w którym ani nie chwali ani też nie potępia owego ruchu. Znajduje on bowiem w związku sillonistycznym za wiele niejasności, a zwłaszcza w stosunku do hierarchii. Wobec tego nie chce oświadczać się za owym ruchem, który się sam jeszcze dostatecznie nie określił i nie daje katolikowi wystarczającej gwarancyi wszechstronnej. Chociaż jednak nie podejmuje się obrony sillonizmu przed Stol. Ap., wyraża swą cześć dla młodzieży, którą ruch ów porwał za sobą i która okazuje się godną służyć Kościołowi i Ojczyźnie w organizacyi mniej niepewnej.

Że ta młodzież ma swój ideał polityczny, to rzecz dobra; pracować nad wychowaniem klas ludowych, to jej obowiązek. Lecz niech nie miesza obu dziedzin działalności. Niech uważa, by nie marnowała bezużytecznie swych skarbów, abyśmy, którzy ją śledzimy z dumą i zazdrością, nie musieli kiedyś z boleścią stosować do niej słów św. Augustyna: „Magni passus, sed extra viam".

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Tow. przystąpił: X. Gabryel Trzebicki.

Do Tow. zapłacili P. T. Księża: Jeż Mateusz 12·60, Mynarski Franciszek 22·—, Puzon Jan 22·—, Motykiewicz Joachim 12·—, Praskiewicz Józef 22·—, Kulig Stanisław 22·10, Wesołowski Waleryan 12·—, Zjawin Józef 82·—, Wójcik Franciszek 12·15, Czechowski Michał 12·—, Grabowski Ignacy 12·—, Szewczyk Jan 12·— Beigert Julian 24·06, Solecki Andrzej 22·—, Dr. Jougan Alojzy 12·—, Szczepanek Edward 22·10, Tenczar Antoni 42·—, Tumpach Romuald 22·—, Trzebicki Gabryel 12·—, Iwanicki Władysław 72·10, Kozłowski Ludwik 24·97, Sos Antoni 96·45, Bieda Konstanty 22·—, Faifer Michał 12·10.

X. Bieda Konstanty złożył 4 Kor. na kościół i 4 Kor na dom w Worochcie.

Dom księży w Worochcie otwarty od 1 lipca 1910.

Warunki utrzymania jak w poprzednich latach.

Z Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

Lwów, dnia 13. czewca 1910.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

„Dom Zdrowia dla kapłanów w Zakopanem".

Odnośnie do zamieszczonej w kronice Nr. 23 „Gazety Kośc." z r. b. notatki o założeniu akcyjnego Towarzystwa p. t. „Dom Zdrowia dla kapłanów w Zakopanem" i o zakupnie „Adasiówki" na pomieszczenie kapłanów przez sezon letni za wynagrodzeniem 6 kor. dziennie od członka a 7 od niecziłonka Towarzystwa, podajemy do wiadomości Czcig. Współbraci wszystkich dyecezyi i wszystkich zaborów, że dawne Towarzystwo kapłanów polskich tegoż właśnie nazwiska „Dom Zdrowia dla kapłanów w Zakopanem", istniejące już lat prawie dwadzieścia nie przestało istnieć i że tak, jak w latach poprzednich, będzie prowadzić i tego roku swój dom przy ul. Szkolnej l. 10 i będzie w tym domu przyjmowało tylko tych kapłanów, którzy albo już są członkami tegoż Towarzystwa albo obecnie wpiszą się do niego. Koszta utrzymania będą bardzo nieznaczne, gdyż na ostatniem posiedzeniu Wydziału Towarzystwa uchwalono za wikt pobierać tylko koszta wiktuałów, a za mieszkanie brać dziennie 1 kor. od takiego gościa, który zajmie sam dla siebie osobny pokój; mieszczący się zaś we dwójkę, płacić będą tylko 60 hal. dziennie. Tak więc jest nadzieja, że dzienne utrzymanie z osobnem mieszkaniem nie przeniesie 5 kor, a z mieszkaniem we dwójkę i do tej kwoty nie dojdzie.

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu tegoż Towarzystwa dokonano wyboru nowego prezesa, a został nim dawniejszy długoletni prezes X. Dr. Jan Bernacki, który też przyjął na siebie obowiązki gospodarza domu.

Bibliografia.

„Sto pięćdziesiąt kazań albo nauk katechizmowych", według trzech części katechizmu ułożonego przez X. Alojzego Melchera, ku użytkowi kaznodziejów i katechetów przełożył, uzupełnił i pomnożył X. Paweł Rzewuski. Tom I. Kazania albo nauki o wierze. Warszawa. Nakład i własność Konstantego Treptego. Lwów. Zienkowicz i J. Chęciński. 1910. Stron 459 w 8 ce. Cena 5·20 kor.

Kazania katechizmowe X. Melchera należą do lepszych i wysoko cenionych. Jest ich 150. Obecnie pojawiają się po raz pierwszy w przekładzie polskim, którego dokonał w czasie swego przymusowego 20 letniego pobytu w Astrachaniu śp. X. Paweł Rzewuski, biskup-nominat warszawski (zmarły 23 paźdz. 1892 roku w Krakowie). Nauki te są niedługie, zrozumiałe dla ludu i odznaczają się namaszczeniem i szlachetną prostotą. Gdzieniegdzie jednak przydałoby im się więcej ożywienia, więcej dobitności i siły, zwłaszcza w zakończeniach i więcej porównań i przykładów. Dotąd wyszedł w przekładzie polskim tylko tom 1. zawierający 50 nauk, tom 2. i 3. są w druku. *X. P.*

Ein österreichischer Reformator. Lebensbild des hl. P. Klemens Hofbauer, des vorzüglichsten Verbreiters der Redemptoristenkongregation von P. Adolf Innerkofler C. SS. R. gr. 8° (XXII. & 914). Regensburg 1910. Pustet., brosz. 5 Mk., opr. 6·20 Mk.

Bez wątpienia jest to w naszej erze, w której pielęgnuje się kult osobistości i »nadczłowieka«, nader doniosłą apologetyką, wskazywać na prawdziwe osobistości i charaktery, jakiemi są Święci, uznani uroczyście, jako bohaterowie woli przez najwyższą powagę Kościoła. Nikt chyba nie zaprzeczy już dziś znaczenia świętości i Świętych dla społecznego i kulturalnego życia, odkąd sami przedstawiciele nauki, jak np. słynny psycholog W. James, udowodnili je niezbitymi argumentami. Wśród Świętych zaś zasługują na szczególniejszą naszą uwagę ci, którzy żyli w ostatnich czasach i w podobnych jak my warunkach życia. Do takich właśnie należy policzony przeszłego roku w poczet Świętych O. Klemens Hofbauer. Z powodu uroczystej jego kanonizacyi wydał obszerną biografię Świętego znany już z innych prac literackich X. A. Innerkofler ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów.

Dzieło jego przedstawia nam przedmiotowo i na tle autentycznych źródeł życie i działalność Świętego. Dzieli się ono na 3 części, obejmujące życie św. Klemensa aż do święceń kapłańskich, apostolską jego działalność w Polsce i później we Wiedniu.

W pierwszej części przedstawia nam autor pobożnego, przez troskliwą matkę wychowanego młodzieńca, który mimo ciągłych zawodów dąży wytrwale do stanu duchownego, nie zrażając się żadnemi trudnościami. Poznajemy go jako terminatora piekarskiego, będącego wzorem pracowitości, potem towarzyszymy mu do jego pustelni w lesie, aż nareszcie widzimy go jako kapłana Zgromadzenia OO. Redemptorystów.

Część druga kreśli obraz duszpasterskiej działalności Świętego przy kościele św. Bennona w Warszawie, gdzie zasłużył się wielce jako misyonarz, wychowawca młodzieży i wikaryusz generalny Zgromadzenia OO. Redemptorystów za Alpami. Prześladowania i tułaczka Świętego w Niemczech, oraz jego bezowocne prawie usiłowania celem rozszerzenia jego kongregacyi podjęte, tudzież nieporozumienia między niemieckimi i włoskimi Redemptorystami stanowią także przedmiotowy i źródłowy przyczynek do historyi kultury ówczesnej. Zwłaszcza dla historyków Kościoła w Polsce ma ta część wielkie znaczenie dla trafnych uwag, tyczących się ówczesnych stosunków religijnych w Polsce (od r. 1787—1808).

W trzeciej części widzimy św. Klemensa w Wiedniu, gdzie po wygnaniu z Polski pracuje aż do śmierci swojej r. 1820 jako spowiednik Urszulanek, kaznodzieja i wikaryusz generalny kongregacyi. Poznajemy tu wielki wpływ, jaki wywierał Święty na szereg najznakomitszych rówieśników, jak na Adama Mullera, Fr. Schlegla, Fr. Klinkowströma i innych. Z szczególniejszą troskliwością gromadził około siebie uczącą się młodzież, przez co uzyskał też wielki wpływ na słuchaczy uniwersytetu. Z grona jego wychowanków wyszli liczni Redemptoryści i słynni duchowni, jak kard Rauscher i O. Rinn T. J. Po mistrzowsku kreśli autor stopniowe wzmaganie się tego wpływu, który wciąż szersze obejmuje koła i coraz głębiej przenika i przekształca religijnie otoczenie Świętego, posługującego się dla swoich celów nikłymi na pozór środkami bezinteresownej żarliwości, prostego, ale przejętego Duchem Bożym umysłu i współczującego serca.

Na końcu podaje autor opis cudów, przez Kościół św. uznanych, którymi P. Bóg uwielbił swego sługę.

Zaletę tego dzieła stanowią na pierwszem miejscu: przedmiotowość przedstawienia, prostota języka i stylu. Czytelnik odbiera w ten sposób odrazu wrażenie, które go już nie opuszcza, że ma przed sobą niesfałszowaną historyczną rzeczywistość. Objawia się to przedewszystkiem w opisie nieporozumień, które w łonie Zgromadzenia OO. Redemptorystów miały miejsce. Dalszą zaletę stanowi częste i dosłowne przytaczanie źródeł historycznych, przez co dzieło zyskuje uzasadnienie naukowe. Szczególniejsza wdzięczność należy się autorowi za sumienne uwzględnienie tła historycznego, na którem postać Świętego występuje wyraźnie i jasno we właściwem oświetleniu.

Jeden tylko brak daje się odczuć, brak wewnętrznej jednolitości. Jakkolwiek wogóle chronologiczne następstwo faktów łączy zewnętrznie poszczególne ustępy, to jednak nie mógł autor wszędzie trzymać się tego porządku, zwłaszcza w 3 części, której rozdziały niekiedy nie są ze sobą wcale powiązane. Z tego też powodu nie dały się pewne powtarzania uniknąć. Dzieło nosi na sobie piętno zbytniego pospiechu i niewykończenia. Widać to także w niektórych błędach, które przy większej dokładności w pracy zostałyby bez wątpienia sprostowane, jak np. w przekręconych cytatach polskich, albo w oddaniu »boni fratres« przez »Piaristen«.

Na pewną jednostronność zwrócił już sam autor uwagę, mianowicie na to, że uwzględnił tylko zewnętrzne życie i działanie św. Klemensa z pominięciem życia wewnętrznego, które na podstawie istniejących dokumentów nie daje się dotąd należycie opracować.

Cel, który sobie autor wytknął, osiągnął zupełnie. Obdarzył nas życiorysem szermierza religijnego odrodzenia w Austryi na tle dokumentów i ówczesnej kultury. Można się zatem spodziewać, że książka ta znajdzie uznanie nietylko ze strony katolików, ale wogóle u wszystkich, którzy czczą pamięć wielkich mężów i dobroczyńców ludzkości. *X. J. H.*

S t e f a n Ż e r o m s k i: *„Sułkowski“*. Tragedya. Kraków 1910. Str. 255. Cena 6 K.

Po raz pierwszy — o ile wiem — spróbował autor »Popiołów« sił swoich na polu tragedyi. »Łatwa to rzecz n i e pisać tragedyi« jak powiedział Voltaire, ale trudna napisać dobrą (sam też żadnej nie stworzył dobrej); — więc też godzi się oceniać z wyrozumiałością próbę p. Żeromskiego — chociaż z drugiej strony nie możnaby się dziwić krytykowi, któryby nie chciał być pobłażliwym dla tego właśnie pisarza. Przecież to ten sam Żeromski, który splugawił niestety literaturę polską i tysiące młodych wyobraźni swojemi »Dziejami grzechu«. Jednakowoż rozumie się samo przez się, że nie należy z tego powodu przystępować z niekorzystnem uprzedzeniem do oceny wszystkich jego utworów; wszakże mógł opamiętać się, wrócić do poezyi prawdziwej i znowu zacząć w lepszym tworzyć duchu!

Istotnie już »Duma o hetmanie« (o której pisała Gaz. Kość. na str. 605 z r. 1908) dowodzi, że utalentowany ten pisarz nie chce już w dalszym ciągu uprawiać pornografii. Dowodzi tego i ostatni jego utwór: »Sułkowski«. Temat to pełen powagi i wstrząsającej grozy: młody oficer, Polak całą duszą, służy w wojsku Napoleońskiem ideom wielkiej rewolucyi, któremi się przejął, ale nie przestaje myśleć o swojej ojczyźnie. Chciałby powrócić do niej z legionami polskimi, przywrócić jej wolność i ustalić w niej panowanie sprawiedliwości. »Może skoro przyjdziemy z orężem w dłoni na naszą ziemię, nie będzie potrzeba, żeby brat ucinał bratu głowę i nurzał ręce we krwi, jak to uczynił francuski lud, żeby wyrwać ze siebie wielką moc. Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnetów — roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie się jedynem Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość« (str. 33). Tak mówi Sułkowski do żołnierzy Polaków w obozie pod Weroną (r. 1796). Ci jednak nie mogą uwierzyć, że panowie ich zechcą traktować jako braci. Tu roztacza autor całkiem niepotrzebnie ponury obraz stosunków pańszczyźnianych, nakładając barwy jak najczarniejsze: »Przebijesz ścianę niemiecką, przyjdziesz w swoje dziedzictwo. I znowu porwie cię karbowy na pańskie.. rzemienie wojackie zawrze w komorze, a będzie ci swoim starym rzemieniem plecy orał, jako ojcom, dziadom, pradziadom« (str. 8). »Nie może tego być, żeby nasza krew w świętą ziemię nie wsiąkała, kiedy naszych ojców, braci, matek i sióstr krew w świętą ziemię ciecze« (str. 24) itd. — Po cóż te skargi powtarzać jeszcze dzisiaj? Po co tak malować naszą przeszłość? Czy zresztą wszędzie katowano chłopów w Polsce? — Albo czy w innych krajach nie był ich los jeszcze gorszy? Dodajmy że narzekania te nie mają znaczenia dla samej akcyi dramatu.

Wogóle trzeba zarzucić całej budowie tego dramatu, że za dużo w nim znajdujemy tyrad i deklamacyi, które mają się podobać c z y t e l n i k o m i dla nich są przeznaczone, ale dla samej akcyi nie były potrzebne i nie posuwają jej naprzód. Tak np. wygłasza Sułkowski w akcie II. surową naganę dla patrycyuszów weneckich; w tej i w innych scenach mówią bardzo wiele różne osoby występujące o złych rządach przed rewolucyą francuską, o nowej epoce itd. ale te mowy nie są bynajmniej momentami koniecznymi dla rozwoju akcyi i nie przyczyniają się w niczem do sprowadzenia katastrofy ostatecznej: Napoleon zdobyłby i bez nich Wenecyę i zaprowadziłby Sułkowskiego do Egiptu, gdzie bohater znajduje kres swego życia. Co więcej: nie ma tu właściwie akcyi dramatycznej — jest tylko szereg scen, luźnie powiązanych i dających bohaterowi sposobność do wypowiadania różnych uczuć i myśli.

Ale jakkolwiek nie można dzieła tego nazwać dobrą »tragedyą«, trzeba mu przecież przyznać wielkie zalety literackie, a przedewszystkiem piękny bardzo język, odznaczający się jędrnością, polotem i siłą krasomowczą. Jako próbkę przytaczamy słowa lapidarne, które wypowiada Sułkowski do patrycyuszów weneckich (str. 82): „Za tydzień, za dwa nie będzie was. Spłaszczycie się jak cienie, gdy słońce południowe stanie nad wami. Wraz z wami przepadną w niepamięci wasi zdrajcy, których wśród siebie dobrze oczyma szukajcie. Pospołu z waszą władzą zniknią denuncyanci, którzy zdradzali waszych nieprzyjaciół przed wami, a dziś was sprzedają nieprzyjaciołom. Zniknią wasi dworacy, zuchwali wobec nędzy, nikczemni wobec potęgi. Przepadną nienasycone pasożyty, wiekuiści pochlebcy siły, ogładzeni bandyci, myśliwcy na dziedzictwa po wy-

brzeżach i wyspach słowiańskich. Przyjdą z towarem swym do naszego obozu na sprzedaż. Musi ustać wasza bezsilność, wasza rozpusta, wasza wiekuista zabawa, wasze tchórzliwe łakomstwo, wasza wiarołomność, wasz cynizm i podstępna zemsta«!

Tego rodzaju wyrażenia i myśli pozyskają zapewne dramatowi temu wielu czytelników, tem bardziej, że liczni wielbiciele autora unosić się będą w dziennikach nad pięknością nowego jego dzieła (»Gazeta Lwowska« już zamieściła recenzyę »Sułkowskiego« bardzo pochlebną), ale od dobrej tragedyi wymaga się czegoś więcej!

P.

E. Wasmann T. J. *„Trzy odczyty o ewolucyi"* (Warszawa 1910. Skład główny w Adm. »Prądu« Warecka l. 10, Str. 78 w małej 8-ce. Cena 40 kop.).

Bardzo dobrze uczyniła ruchliwa Redakcya rozwijającego się pięknie »Prądu«, że postarała się o wydanie przekładu tych odczytów, które O. Wasmann, jeden z pierwszych dzisiaj biologów, wygłosił w r. 1907 w Berlinie. Oto tematy tych odczytów: »Nauka o ewolucyi jako naukowo-przyrodnicza hipoteza i teorya«, »Teistyczna i ateistyczna teorya ewolucyi. Teorya ewolucyi a darwinizm«. »Zastosowanie teoryi pochodzenia do człowieka«. Są to zagadnienia, które wywołały już całą literaturę, a które uczony przyrodnik wyłuszcza jasno, zwięźle i w sposób dla niespecyalistów zrozumiały.

Wiadomo, że materyaliści i inni nieprzyjaciele chrześcijaństwa widzą w tz. »teoryi rozwoju« albo »pochodzenia gatunków« (»Descendenztheorie«) najpotężniejszą broń przeciw nauce o Bogu — »największe działo«, jak mówi Haeckel »za pomocą którego artylerya monistyczna walczy z chrystyanizmem«. A wszakże pytanie, czy zachodzi prawdopodobny, genetyczny związek między żyjącemi dziś roślinami i zwierzętami, a roślinami i zwierzętami wykopaliskowemi, jest czysto naukowe i nie ma samo w sobie nic wspólnego z kwestyą, czy Bóg istnieje rzeczywiście, albo czy Kościół naucza zgodnie z prawdą o stworzeniu wszystkich znanych nam ustrojów. Teorya ewolucyi jest hipotezą naukowo-przyrodniczą, na którą naprowadziły badania w zakresie zoologii, botaniki i paleontologii i da się dobrze pogodzić z każdym poglądem na początek i koniec wszechrzeczy (strona 9). — Teorya ta nie zajmuje się wcale zagadnieniem: w jaki sposób powstało życie na ziemi, czy pierwsze organizmy wytworzyły się z materyi nieorganicznej przez samorodztwo, czy też Bóg powołał je aktem twórczym do życia? To pytanie należy do filozofii. Teorya ewolucyi obejmuje szereg hipotez, za pomocą których da się wyjaśnić z niejakiem prawdopodobieństwem powstanie gatunków. Hipotezy te uzasadniają badacze, powołując się na pewne fakta, które przemawiają za niemi, ale tylko fanatycy w rodzaju Haeckla zapewniają, że powstanie wszystkich gatunków z jednego ustroju pierwotnego jest już udowodnione. Inni mówią tylko o prawdopodobieństwie teoryi ewolucyi, a jeszcze inni, jak Oskar Hertwig, Boveri, Steinmann, Koken, Diener, Wettstein i sam O. Wasmann, (por. str. 18—20), oświadczają się za hipotezą rozwoju »poligenetycznego« czyli sądzą, że trzeba przyjąć koniecznie nie jedną pierwotną pra-formę ale pewną ilość rodzajów, z których powstały gatunki zwierząt i roślin przez stopniowy rozwój.

Szkoda, że przekład ten nie jest całkiem wolny od usterek (np. na str. 13 czytamy: »rozumieć pod nazwą« na str. 9 »czy gatunki rozwinęły się z jednej zasady«), ale pomimo tego zasługuje on bardzo na jak największe rozpowszechnienie. *P.*

W sprawie św. Stanisława.

W ostatnim zesz. »Kwartalnika Historycznego« zamieścił p. Tadeusz Wojciechowski artykuł p. n. »Plemię Kadłubka. Odpowiedź«. Już sam ten napis nie świadczy dobrze o naukowej przedmiotowości autora, bo jest obrazą dla tych wszystkich badaczy, którzy wolą wierzyć bług. Wincentemu niż gołosłownemu oskarżeniu, które Gall rzucił na św Biskupa i Męczennika. Chociaż zresztą i to jest rzeczą nie dowiedzioną, że wyraz »traditio« oznacza tu »zdradę«, jeden bowiem z najlepszych filologów naszych, prof. Miodoński sądzi, że Gall musiał rozumieć przez ten wyraz: »skarcenie«. Byłoby to w każdym razie bardzo trudne do wytłumaczenia, gdyby kronikarz ten zarzucał Świętemu zdradę bez żadnego bliższego określenia, jaka to była »zdrada«? Ale przypuśćmy, iż mowa tu rzeczywiście o zdradzie, czyż słowa te można uważać za wystarczające uzasadnienie zdania, że św. Stanisław musiał dopuścić się zbrodni, za którą król miał prawo go ukarać? Czyż nie ma raczej słuszności p. Antoni Prohaska, kiedy pisze (p. »Przegląd Powszechny« z maja rb. str. 136—137): »Gallus nie pisze o fakcie sobie współczesnym, ale o trzydzieści i kilka lat później; pisze na dworze Piasta, którego poprzednik i przodek (stryj) splamił się krwią biskupa, który to przodek pogrążył królestwo i dom piastowski w nieszczęście, którego w interesie dynastyi należało rehabilitować i te wszystkie względy musiały wpłynąć na sąd przybysza do Polski, zażywającego na dworze Piasta gościnności. Dalej Gallus jest jedynym historykiem, mówiącym o grzesznej zdradzie i jakkolwiek czyni biskupowi tak poważny zarzut, ani słowem go nie popiera, tem bardziej przeto należało krytycznie się odnosić do jego twierdzenia... Wojciechowski w »Szkicach« str. 340 tłumaczy wyraz jako zdradę główną, tj. zdradę stanu. Wiadomo zaś powszechnie, że taka zdrada jest pojęciem co do strony etycznej bardzo względnem; że uważana dzisiaj za zbrodnię, jutro jako cnota jest obwołaną« itd.

Gdyby nawet — dodajemy — dało się kiedykolwiek na podstawie innych jakichś dokumentów stwierdzić, że św. Stanisław stanął po stronie Władysława Hermana przeciw królowi albo chciał uwolnić Polskę od króla tyrana — to jeszcze nie możnaby go uważać za godnego potępienia »zdrajcę« — równie jak np. nie mamy prawa potępić tych poddanych cesarza Henryka IV. którzy wypowiedzieli mu posłuszeństwo, skoro papież rzucił na niego klątwę.

W ostatnim artykule swoim polemizuje p. Wojciechowski ostro a nawet zjadliwie z obrońcami św. Stanisława i prawdomowności Kadłubka (są to znani i wybitni historycy i filologowie pp. Wiktor Czermak, Wojciech Kętrzyński, Kazimierz Krotoski, Adam Miodoński, Antoni Prohaska i Stanisław Smolka), ale czytelnik bezstronny nie znajdzie w jego wywodach żadnego zgoła argumentu, któryby na prawdę popierał jego hipotezę. Nie jest w szczególności takim argumentem ustalenie lekcyi: »christus in christum« (»pomazaniec na pomazańcu« — por. 2-gi artyk. tego samego zeszytu »Kwartalnika« p. n. »Na marginesie Galla«); można tylko powiedzieć za p. St. Krzyżanowskim (str. 34), że wyrażenie to »rzuca światło i na samego Galla, każe twierdzić, że wyszedł on z antygregoryańskiego obozu, co popierają i inne ustępy kroniki«. Według Galla nie powinien był król, »pomazaniec Boży« mścić się na św. Stanisławie, bo i ten »zdrajca« był »pomazańcem«, a nie pospolitym zbrodniarzem.

Bardzo dobrze odpowiedzieli p. Wojciechowskiemu w przytoczonym zeszycie »Przegl. Powsz.« pp. Prohaska i Miodoński; p. Smolka ma odpowiedzieć w następnym zeszycie »Kwartalnika«.

X. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski dokona wizytacyi kanonicznej parafii w Wyżnianach w dniach 2., 3. i 4. lipca b. r.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Warężu otrzymał X. Mieczysław Bryczkowski, wikaryusz kościoła katedralnego.

Administratorem parafii w Koropcu mianowany X. Józef Rysz, tamtejszy administr. in spirit.

Rekolecye dla Kapłanów odbędą się w Seminaryum kleryków we Lwowie w dniach od 19. września wieczorem do 23. września rano.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany honorowym radcą przem. Kons. bisk. X. Jan Jędrzejowski, jubilat, tajny Podkomorzy Ojca św., dziekan leżajski i proboszcz w Kosinie.

Instytuowany na opróżnione probostwo w Strzałkowicach X. Wacław Strzelbicki, proboszcz w Kalinowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Lipinkach otrzymał X. Władysław Nachajski, miejscowy administrator.

Egzamin konkursowy na proboszcza zdał z odznaczeniem X. Franciszek Zawisza, zastępca katech. I gimnazyum w Rzeszowie.

Urlop 3-miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Jakób Zych, wikary w Rzepienniku Biskupim.

Wydawnictwa X. Alexandra Pechnika.

Logika elementarna. Tarnów, Jeleń . . . 2 Kor.
Zarys psychologii. Lwów, nakład Tow. Pedag. . . 2 »
Zarys apologetyki. Lwów, Zienkowicz i Chęciński . 2 »
Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne. Tamże 3 »
Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej. Tamże 1 »
Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich do Rzymu. Tamże . . . . 60 hal.
Pamiętnik pierwszego kursu katechetycznego we Lwowie. Lwów, Gubrynowicz i Syn . . . 3 Kor.
Dla uczestników kursu . . . . . 2 »
O poezyach Maryi Konopnickiej. Lwów, Zienkowicz i Chęciński . . . . 30 hal.

Do Szanownego krakowskiego Zakładu witraży i mozaiki WP. Stanisława Żeleńskiego w Krakowie.

Wykonanie zamówionych przezemnie obrazów, przedstawiających Matkę Boską Częstochowską i Matkę Bożą Ostrobramską sposobem weneckim z małych kamyczków szklanych jako mozaika tz. monumentalna, zniewala mnie do wyrażenia Szan. Firmie słów szczerego uznania i podziękowania.

Pomijając wzorową stronę kupiecką wykonania mego zamówienia, konstatuję z wdzięcznością, że oba obrazy pod względem piękności i subtelności wykonania przeszły moje oczekiwania. Szczere »Szczęść Boże« temu jedynemu w tym rodzaju krajowemu przedsiębiorstwu!

Z wysokim poważaniem *Helena Bromilska*.

Lwów 6. czerwca 1910.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.